OPIEKUN DZIATWY



„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie“

№ 6 || Sobota dnia 16 lutego 1929 r. || Rok III

Popielec.

Wczoraj muzyka, wesele,
Tańce, radość młodych dusz,
Dzisiaj wszyscy są w kościele,
Czas pokuty przyszedł już.

Kornie chylą swoje głowy,
A ksiądz popiół sypie nań
Przypomina, choć kto zdrowy,
Że śmierć jednak przyjdzie dlań.

Czy kto spędza życie w zbytku
Czy żyje, jak święty Roch,
Tak jak powstał z tego prochu
I obróci się w ten proch,

Tylko dusza ozostanie,
Nieśmiertelna pójdzie tam,
Gdzie jest wieczne królowanie,
Lub do strasznych piekła bram.

A. Śmiejan.

„Opiekun Dziatwy“

to Wasze pismo, Dzieci Kochane.

Znajdziecie w nim wszystko, co tylko zapragniecie, co Was tylko najbardziej zajmuje: wierszyki różne, ciekawe opowiadania wyjęte z Waszego życia, bajeczki zajmujące, zagadki, szarady i o innych różnych ciekawych rzeczach, o tem, co się w całym świecie dzieje, i wiele wiele innych pożytecznych wiadomości. Dlatego, że „Opiekun Dziatwy“ jest wyłącznie dla Was poświęcony, winniście pisemko to popierać wśród Swoich krewnych, znajomych i Waszych rówieśników. „Opiekun Dziatwy“ chętnie drukuje przez Was ułożone opowiadania i wierszyki, przeznaczą nagrody za dobre rozwiązanie zagadek i konkursów!

Dziatki Kochane! Jeżeli chcecie wyrość na pożytecznych, przyszłych obywateli, winniście tylko czytać „Opiekun Dziatwy“, z którego czerpacie wiele pożytecznych wiadomości.

Jeżeli się dowiecie, że który z Kolegów lub która z koleżanek Waszych nie zna jeszcze „Opiekuna Dziatwy“, to zanieście i pokażcie go im, by go zapisali i również zaagitowali za „Opiekunem“. — Wiem, że „Opiekun Dziatwy“ jest dodawany do „Głosu Wąbrzeskiego“, więc ci, którzy chcą popierać „Opiekuna“ winni zaabonować „Głos Wąbrzeski“.

A więc, Kochane Dziatki, do agitowania za „Głosem Wąbrzeskim“!

Powodzenia w zbożnem dziele! OPIEKUN.

Szewc Bohaterem.

Jan Kiliński, szewcem był,
A Moskali dobrze bił, dobrze bił....

Taką to śpiewamy piosenkę o Janie Kilińskim, szewc z zawodu. Niedawno obchodziliśmy 110 rocznicę zgonu tego bohatera narodowego. Jan Kiliński, rodem z Wielkopolski (urodził się 1760 r. w Trzemesznie z ojca Augustyna, architekta i Reginy Kilińskich) osiadł w Warszawie, gdzie prowadził warsztat szewcki i dorobił się majątku.

Wkrótce zyskał sobie uznanie wśród mieszczan warszawskich, którzy wybrali go na radnego miasta, a cech szewcki na swego starszego.

Już za czasów sejmu grodzieńskiego należał do grona patrjotów, którzy potajemnie naradzali się nad ratowaniem Ojczyzny. Na wieść o Racławicach, porozumiewał się ze spiskowcami i przy pomocy warszawskiego rzeźnika J. Sierakowskiego poruszył mieszczan warszawskich organizując w dniu 17 kwietnia 1794 r. krwawy napad na Rosjan, wynikiem którego było wyparcie Rosjan z miasta.

Po przybyciu Kościuszki do Warszawy Kiliński powołany został na członka Rady Narodowej, utworzył oddział z ochotników, został mianowany pułkownikiem i na czele swego pułku walczył podczas oblężenia stolicy przez Prusaków.

Po klęsce maciejowickiej Kiliński wyjechał do Poznania w celu zorganizowania tam powstania. Uwięziony przez Prusa-

ków, został wydany Moskalom, którzy wywieźli go do Petersburga, gdzie przebywał dwa lata w więzieniu. Zwolniony przez cara Pawła wraz z Kościuszką i innymi patrjotami polskimi powrócił do Warszawy, gdzie usunąwszy się w zacisze domowe, powrócił do swego rzemiosła. Umarł w późnej starości dnia 28 stycznia 1819 r., już za czasów Królestwa Kongresowego, otoczony powszechnym szacunkiem i sławą dzielnego i prawego syna Ojczyzny.

Dziecko zaginione.

Na wsi w lecie każdy pracuje, jeden w polu, drugi w ogrodzie, matka dogląda trzody i krów, lub pierze, babka pozostaje w domu aby naszykować jedzenie lub robi pończochę na ławce zwrócona plecami ku słońcu. Małe dzieci te które nie idą jeszcze do szkoły, bawią się same siadając jedno z drugiem przed bramą podwórza lub przed drzwiami mieszkania. Wszyscy ich widzą ale nikt ich nie dogląda. Mogą swobodnie rosnąć i wzmacniać się na świeżem powietrzu, gryząc zdrowemi ząkami skibki chleba, które trzymają w ręku.

Nie sądźcie, że korzystają z wolności, aby popełnić niedorzeczność, naprzykład, aby się przechadzać nad brzegiem stawu, w który wpaść tak łatwo, lub też siedzieć na środku drogi, nie zwracając uwagi na przejeżdżające wozy. Mają one instynkt zachowawczy, i największe dzieci które mają więcej jak cztery do pięciu lat, są dosyć mądre aby doglądać młodsze. To też aby im tylko pozwolić gnieść glinę rączkami, walać buzię i ubranko, są szczęśliwi i nic im się złego nie stanie. — Mały Piotruś, o którym chcę mówić, poszedł się bawić z innemi dziećmi, podczas gdy matka udała się do swoich zajęć codziennych.

Piotruś był dzieckiem bardzo spokojnem, zabawy hałaśliwe nie podobały mu się. Jego towarzysze byli silni i zdrowi, a on delikatny i wątły, obawiał się będąc słabszy aby go nie popychano. Nie lubił się bawić w konie, gdyż sam nie chciał być koniem i otrzymywać uderzenia batem, niemniej niechciał być furmanem i lecieć w cwał za koniem zbyt ognistym. Czasami jego towarzysze proponowali budowanie domu, w tym celu wszyscy zabierali się do zbierania kawałków drzewa lub kamieni które zbierali jako materjał do budowy. On patrzał na ich pracę, gdyż jego maleńkie rączki i wątłe ramionka, nie miałyby siły poruczać takich ciężarów. — Miał cztery i pół roku.

i był najstarszy, a wydawał się najmłodszy. Urodził się w Paryżu, choć na wsi pomiędzy wiejskiemi dziećmi, był małym Paryżaninem.

Największą jego przyjemnością było oglądać obrazki, lub rysować, gdy mu się udało znaleźć kawałek papieru i ołówek.

Tego dnia odmówił udziału w zabawie, a ponieważ nie miał ani papieru ani ołówka, zamyślił się coby mógł robić gdyż nie lubił siedzieć bezczynnie.

Nie znalazłszy nic ciekawego w ogrodzie powrócił do domu, i nie widziano go więcej wśród dnia. Nad wieczorem, mama jego powróciła i zauważyła zaraz, że Piotrusia nie było z innemi dziećmi pytała ich, więc jej odpowiedzieli że nie chciał się bawić z niemi i że sam powrócił do domu. Matka spiesząc się przeszła próg domu głośno zawołała: „Piotruś", ale nikt jej nie odpowiedział. Przebiegła pokoje na dole, wołała znów, zaszła do piwnicy, zwiedziła strych, wołając ciągle na cały głos „Piotrusiu, odpowiedz mi"! Lecz nikt nie odpowiedział. Zaczęła się lękać, i serce jej się ścisnęło, co się stało z jej dzieckiem. Niespokojna z twarzą zmienioną pobiegła do sąsiadki, gdzie dziecko czasem spędzało popołudnia. Nie było go tam jednak i sąsiadka nie widziała go cały dzień.

Poszła jeszcze zapytać innych sąsiadów czy nie widzieli Piotrusia, ale każdy mówił „Nie widzieliśmy go". W końcu nie wiedziała co myśleć i łzy płynęły po jej opalonych policzkach.

Nie mogło mu się przytrafić żadne nieszczęście myślała: odnajdę go pewnie. Może zasnął w stodole lub w oborze i nie usłyszał mnie".

Dobra sąsiadka która rozumiała kłopot biednej matki, ofiarowała swoją pomoc w poszukiwaniach.

Poszły obydwie, przetrząsnęły stodołę, wywołując imię Piotrusia ze wszystkich stron. Nikt im jednak nie odpowiedział. Poszły następnie do ogrodu, nie mówiąc nic do siebie, tak były obydwie niespokojne, doszedłszy do końca ogrodu gdzie się znajdowała na pół otwarta studnia, spojrzały na siebie z wyrazem strasznego niepokoju. — Jedna myśl powstała w ich mózgu, czy Piotruś nie wpadł do studni. Biedna matka, jak oszalała padła w ramiona sąsiadki omdlała. To trwało kilka minut. Dobra sąsiadka, przeniosła chorą do domu, cuciła ją wodą z octem i pobiegła poszukać doktora.

Doktór którego mieszkanie było blisko, dowiedziawszy się o zniknięciu dziecka, poszedł natychmiast; mówiąc do siebie przez drogę: „Niemożliwe jest aby Piotruś wpadł do studni,

takie nieszczęście nie mogło się stać". I tonem nie bardzo pewnym powiedział: „Dobrze, dobrze ja sam go poszukam". Przybywszy, pośpieszył zaraz dać pomoc matce, ale ponieważ wiedział, że najlepsza pomoc dla niej była, aby jej oddać syna, wziął się zacny doktór do poszukiwania. Matka zgodziła się na to lecz bez nadziei dobrego skutku.

Smutna zgnębiona, patrzała jak otwierał szafy, zaglądał pod meble, gdy naraz zamykając drzwi spostrzegł Piotrusia siedzącego pod ścianą. „No cóż, niedobry chłopcze, co tu robisz? — zawołał. Wszyscy przybiegli matka zaledwie mogąc powstać, i wszyscy zobaczyli go siedzącego na ziemi, i zajętego bardzo, wpinaniem szpilek w długi pasek papieru, tak jak to widział u przejezdnych kupców. Podniósł oczy zdziwiony wzruszeniem wszsytkich osób otaczających go. Szczęśliwa matka, uściskała go, nie mówiąc słowa. To co pocierpiała było jak sen, nie myślała łając dziecka, ale przeciwnie całowała go przeciągle.

Zapytano go jednak czy nie słyszał, jak go matko wołała. Nie wiedział co odpowiedzieć, i wiedził dobrze że sprawił straszny kłopot matce, gdyż mówiła całując go z całem uniesieniem matki odnajdującej dziecko: „mały nicponiu nie dowiesz się nigdy, jak matka ciebie kocha".

Niechaj dawny zwyczaj wskrześnie,
Idź spać rychło, wstawaj wcześnie!

Stefanja Oppeln-Bronikowska.

DLA SIEROTEK.

Nie wszystkie dzieci wiedzą o istnieniu w niektórych miastach takiego Zakładu, gdzie chowają się pod opieką sióstr biedne sierotki, dla których dom ten jest jedynem schronieniem na wielkim, pełnym niebezpieczeństw świecie. Całe grono chłopców i dziewczynek spędza tu długie lata swego dzieciństwa, ucząc się kochać Boga i Polskę, ćwicząc swe młode zmysły w nauce, zaprawiając zawczasu drobne ręce do praktycznej pracy.

Są to sieroty. Czy rozumiecie dobrze, drogie dzieci, ten okrutny wyraz?

Sierota — to taka malenka istotka, która nie zaznała nigdy, albo prawie nigdy słodkiej pieszczoty matycznej, opiekuńczego ucisku ojcowskich ramion, nad jej ubogiem łóżeczkiem nie pochylają się „na dobranoc" czule twarze rodziców, ani kochająca dłoń nie kładzie ukradkiem w buzię najsłodszego w życiu cukierka...

Sierota — to dziecina której ciałka nie okrywa przez Matusię uszyta pocałunkami oczu wygrzana koszulka... jakaś stara szmatka, podarowana z łaski, jakaś sukienka przerobiona z innych — stanowi całe bogactwo biednego maleństwa.

Sierota wreszcie to istota, która umierałaby z głodu pod płotem, trzęsłaby się z zimna, idąc po szerokiem śniegiem zasypującym gościńcu, popychana przez złych ludzi, ona kradzieży i żebraniny w zaraniu lat dziecięcych nauczyłaby się — gdyby nie ta cicha przystan, jaką jest Towarzystwo Dobroczynności, mieszczące się w tych dużych, szarych gmachach.

Jakże żałowaliśmy, drogie dzieci, że nie mogliście wszystkie być na „choince", które siostry pourządzały dla wychowańców i zaproszonych gości.

Choinka była ślicznie przystrojoną jakże skromnie jednak w stosunku do ilości dziewczynek, pod choinką leżały skromne a tak miłe dla dzieci dary, jakże dalekie jednak od wspaniałości waszych pięknych prezentów.

Sierotki, chcąc uprzyjęmnić gościom zatańczyły krakowiaka, podczas gdy rówieśnik ich grał na harmonijce. Dzieci ubrane były w krakowskie kostjumy, na znak siostry, by rozpoczęły popis poszły ochotnie w tan, nie opierając się, ani grymasząc a gdy goście przyklasnęli, sierotki bisowali chętnie mimo zmęczenia.

Święta Bożego Narodzenia minęły już — otrzymaliście dużo nowych, ślicznych zabawek i napewno każde z Was odrzuci cały stos starych gracików, które już się wam znudziły.

Czy nie domyślacie się, co pragnę Wam zaproponować?

O, sądzę, że prawie każde z Was wie już o co chodzi: oto pragnęłabym bardzo, abyście te zabawki niepotrzebne, które u Was przewracać z kąta w kąt, abyście te ubranka już zbyt małe dla Was lub nieświeże — oddali tym siostrzyczkom i braciszkom uboższym od Was i upośledzonym przez los.

Sądzę, że rodzice Wasi chętnie na to zezwolą. Nie odkładajcie do jutra tego dobroczynnego uczynku — zróbcie natychmiast maleńki przegląd swych skarbów i zanieście rzeczy Wam niepotrzbne — dla **Sierotek**.

POPIELEC.

13 lutego 1241 roku!..

(Wspomnienie).

Czyżeśmy to mało przeboleli?

Co kartę z historji naszej obrócimy — to wychyli się ku nam jakieś krwawe widmo walk z wrogami. Co nachylimy ucho ku słuchaniu wspomnień czerpanych z lat dawnych, to doleci nas jakoby jęk bólu i grom walk srogich.

Albośmy to mało przewalczyli?

Oto patrzmy na gawędy dziejowe...

Jakaż data?

Na Sandomierz sunie czerń straszna, okropna, dzika, czerń tatarska rwając się ku nam, jak owa rzeka, która z brzegów wystąpi, a pola chce zalać.

Idą, idą Tatarzy...

Palą się już lasy — płoną wsie ubogie — w popiół obracają się miasta.

W Sandomierzu na zamku młody król Bolesław słucha z trwogą o zbliżającej się burzy, a królowa w modlitwie szuka pociechy.

Młode to jeszcze państwo. On ma lat 20, a pani, cudna królowa Kinga, 17 rok zaczęła.

Dwa lata już po ich weselu, a żyją jak brat z siostrą, bo to nieśmiałe i ciche, a modłom oddane.

Matka króla, Grzymisława — czuwa nad wieściami, które do zamku dochodzą, i wreszcie poznaje, że tu niebezpiecznie zostawać.

— Synu mój! — rzeknie do króla — namby do Krakowa. Zawsze tam bezpieczniej i pewniej

— Już mi to wojewoda radził — jużem myślał... trzeba jechać.

I pojechało młode królestwo do Krakowa, wraz z matką Grzymisławą, a w parę dni potem płonął Sandomierz straszną łuną.

Tatarzy wpadli w sam popielec — miasto zdobyli, spalili, zniszczyli, bez skry litości...

Wtedy to i wyrżnęli wszystkich zakonników Cystersów, wraz z ogromną liczbą niewiast, dzieci, szlachty i ludu tam zgromadzonego.

Sandomierz już nigdy nie wrócił do dawnej świetności, a Królestwo mieszkali odtąd w Krakowie.

Smutny popielec roku 1241 — ale gdybyśmy mogli zebrać daty wszystkich lat popielca — kto wie — ileby się znalazło bez łuny pożaru, bez jęku mordowanych, bez krwi przelewu! Albożeśmy to nie przecierpieli?

ROZWIĄZANIE ZAGADEK.

I. Księżyc i gwiazdy; II. Makówka; III. Kieliszek; IV. Grzyb.

KTO ZGADNIE ?

I. Kto wszystkim żony daje, a sam niema?

II. Dwaj bracia przez miedzę siedzą, a nigdy siebie nie widzą?

III. Odcięta głowa od karku cała, a krew się nie polała.

IV. Baryłeczka wina, dziurki do niej niema.

Za dobre rozwiązanie wszystkich wyżej umieszczonych

Rozwiązania nadesłać należy do 20 bm.

Rozwiązania nadesłać należy do 13 bm.

LIŚCIKI.

Nowemiasto, n. Drwęcą, dn. 5. II. 29 r.

Do Opiekuna Dziatwy

w Wąbrzeźnie.

Za nagrodę, w postaci bardzo ładnej książki p. t.: „Dziecinny Dwór", którą wczoraj odebrałem, mam zaszczyt „Opiekunowi" serdecznie podziękować.

Z poważaniem

Aleksy Wachowski.

Aleksy Wachowski, Nowemiasto. Dlaczego napisałeś tak mało? Może byś próbował opisać zimę lub o tem podobnym temat? Jak Ci się podoba książeczka? Pozdrowienie zasyła

„Opiekun".

Łobdowo, dnia 6. II. 29 r.

Kochany Przyjacielu Dzieci!

Ośmielam się poraz pierwszy do Ciebie napisać parę słów. Uczęszczam do szkoły powszechnej oddz. IV. w Łobdowie, mam lat 14. My mamy dwóch nauczycieli i jedną nauczycielkę. Ja chodzę do szkoły do pani nauczycielki. Ojciec mój jest robotnikiem i pracuje w majętności Łobdowie, w niedużej wsi. Mam trzy siostry i dwóch braci, jedna ma lat 21 druga 20 lat, trzecia 10 lat., brat młodszy trzy lata, starszy 6 lat. Teraz kończę mój list.

Stefanja Zaglewska.